

WACŁAW SIEROSZEWSKI

UROK MORZA

Wacław Sieroszewski
1920.

WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I RZECZNEJ
W 10-TĄ ROCZNICĘ ODZYSKANIA MORZA
WARSZAWA — MCMXXX.

001856



Dusza budowniczych lackiego państwa urodziła się nie w górach, ani też w lasach, lecz na zielonych pagórkach Rujani (Rugji), skąd otwierał się widok na bezkresne błękity morza. Mieli oni tam miasta starsze od pamięci ludzkiej, jak Wilów, Jasmond, Mníchów, Podbórz i wreszcie Arbonę, gdzie w kapiszczu czterolicego Światowida było porpury i postawów lnianego płótna tyle, iż przaly nigdy nie zużyte, gdzie naczynia srebrne i złote zalegały skarbiec na wzrost wojownika, a wokoło stały cebry i wory pełne różnorodnej monety. Słynął szeroko na świecie ten Rój-gród z piękności kobiet, z waleczności rycerzy, ze zręczności żeglarzy i rybaków.... Ich ostrodziobe statki rzucały postwach na Danję, a nawet na daleką Szwecję... Zawierali korzystne przymierza z możnemi plemionami, z potężnymi królami, jako równi z równymi...

I tak było od wieków.

Znali dobrze Rzymian, których żołnierze i kupcy docierali aż tu na „Sinus Codanus“ (Bałtyk) w poszukiwaniu futer, wosku i bur-

sztynu, przedtem jeszcze handlowali z przemysłnymi Fenicjanami, a jeszcze dawniej słynęli z fabryk doskonałego oręża i narzędzi z łupanego i gładzonego krzemienia, którego do dziś dnia istnieją tu obfite złoża. Ulegli jednak z czasem pod naporem chciwości i dzikości otaczających narodów. Piękne ich grody i świątynie zostały złupione, ludność częścią wymordowana, częścią wzięta w obce, okrutne poddaństwo...

Ośrodki kultury i myśli państwowej zachodnich słowian cofnęły się od morza w głąb lądu ku Kruszwicy i Gnieznu. Uniosły jednak ze sobą wieczną tęsknotę do wolnego wyjścia na szeroki świat.

Uwydatniła się ona szczególnie w upartych, bohaterskich pochodach Chrobrego i Krzywoustego ku starym dziedzinom na brzegach Bałtyku.

Wylała się ta tęsknota całkowicie we wzruszającym, radosnym okrzyku: „Morze!” jaki wydarł się w obliczu błękitnej toni z gardzieli piastowiczowskich drużyn, nieskończenie wyczerpanych i zdziesiątkowanych licznymi bojami i niezmiernie ciężkim pochodem ku starodawnym ich brzegom.

Ale w niedługim czasie przed podświadomą tęsknotą twórców państwa polskiego do otwartej na świat bramy, stanął obok morza drugi niebezpieczny współzawodnik — ukraiński step!

Jest coś wspólnego w szumie wichrów kołyszących stepowe bodjaki i w ryku burzy wzdymającej welny Oceanu... Jest coś równie mamiącego w przepastnej modrości zlewających się z niebem wód, jak i w płaszczyźnie stepu, uchodzącego w bezkresną dal... Lecz step zdobywać o wiele łatwiej. On dostępny dla każdego, kto może dosiąść konia i ma odwagę oderwać się od ludzi... Step daje długie chwile wypoczynku i bezpieczeństwa, których nie daje wiecznie szalejący i zdrażliwy żywioł mórz... Narodowi rolników step dawał prócz tego pracę, do której nawykły ich ręce, gdy tymczasem morze wymagało odmiennego wysiłku i duszy i ciała....

Step zwyciężył: Energja narodu polskiego w tamtą poszła stronę.

Walka o morze polskie spadła na barki tych, co pozostali na jego brzegu. Z uporem skał przetrwali oni tam aż do naszych czasów, kiedy znowu z radosnym, zwycięskim okrzykiem „Morze!” pojawili się na krawędzi wód żołnierze polscy!..

Cóż znaleźliśmy tam ze starych naszych dostatków? Gdzie podziały się dawne miasta nasze Białogród, Kołobrzeg, Wolin, Kamień, Szczecin, Lubica? Gdzie „nawa morska“, która straszyla nawet wikingów?.. Bogaty książęcy Gdańsk, jeszcze polski w początkach XIV wieku; został zaskoczony przez krzyżaków zdradą w dzień targo-

wy św. Dominika. Mistrz Zakonu Henryk von Plock wyrzyna 10.000 mieszkańców, nie szczędząc dzieci i kobiet... Reszta, która ocalała się ucieczką, została wyrzucona na błota okaliczne. Całe miasto wraz z budowlami pełnymi bezcennych skarbów przeszło w ręce Niemców. I już nigdy nie stało się polskiem... Prawda, ciążyło ku Rzeczypospolitej, wbrew rasowym niechęciom i zawiściom, ale nęczone jedynie olbrzymimi zyskami, jakie ciągnęło z handlu morskiego z Polską. Gdy w 1393 roku straszliwy nieurodzaj i głód nawiedził całą Zachodnią Europę, 300 okrętów angielskich, francuskich, holenderskich, duńskich wdarło się nieledwie przemocą do portu gdańskiego, aby za drogie pieniądze nabyć tam polskie zboże. Gdańsk należał do najwybitniejszych miast Hanzy, miał wspaniałą flotę obsługiwaną przez doskonałych pomorskich marynarzy; gromadził niesłychane bogactwa, opasał miasto murem warownym i bagnami, sztucznie zalewanymi w razie potrzeby wodą wiślaną... Lecz choć córki swoje patrycjusze gdańscy posyłali do Żukowskiego klasztoru, aby poznały „język polski i polski obyczaj“, choć w szkołach gdańskich obowiązkowy był język polski i rzadki mieszczanin nie mówił po polsku, choć korzystali z ciepła i światła naszej nauki, sztuki i kultury, choć nieraz uciekali się pod naszą opiekę, niepewną była wierność Gdańska... Co jakiś czas wybucha-

ły bunty. Miasto nieraz przechylało się na stronę nieprzyjaciół Państwa Polskiego, pewne, że wszystkie przewinienia i zbrodnie zostaną mu wspaniałomyślnie przebaczone z konieczności, jako jedynemu „Oku Korony Polskiej na szeroki świat”... Szczególniej zazdrośnie śledził Gdańsk za najmniejszym usiłowaniem Polski stworzenia własnej floty, własnej marynarki... Wszelkie jej zaczątki były zdradziecko a okrutnie niszczone, jak to miało miejsce w 1568 r., kiedy 11 kaprów Zygmunta Augusta zostało porwanych i straconych 18 czerwca w zbuntowanym mieście. Podobne zajścia zdarzyły się za Batorego, który pobił i upokorzył dumne miasto po długim oblężeniu jedynie w ten sposób, że utworzywszy własną „armatę morską” z 10 okrętów, odciął Gdańskowi dowóz żywności, amunicji i ochotnika...

Lecz zyski, jakie ciągnął Gdańsk z handlu morskiego z Polską były tak ogromne i pewne, iż upadek Rzeczypospolitej wywołał szczerą, żywiołową rozpacz wśród jego mieszkańców. Gdy w 1793 roku w marcu generał pruski Raumer usiłował zająć Gdańsk na podstawie tajnej umowy z ówczesnymi władzami magistrackimi „żał ludu gdańskiego na widok cudzego wojska był nie do opisania. Żołnierstwo klęło, z rozpaczą broń łamało, głośno wyzywało oficerów, jako zdrajców, strzelało na prusaków wbrew zakazowi; nawet arsenał odbito, żeby mieć

broń. Dopiero 4-go kwietnia zdołano dotyla lud uśmierzyć, że prusacy miasto zajęli...“ Odtąd Gdańsk upada do rzędu trzeciorzęd- nego portu na Bałtyku, handel jego przenosi się do Hamburga, Bremenu, Lubeki... Ale czas jakiś jeszcze marzy o powrocie do Rze- czypospolitej polskiej. W 1795 „uczniowie gimnazjum w połączeniu z mieszczaństwem knowali spisek przeciwko prusakom, ale go wczesnie odkryto...“ — mówi historyk.

Po rozbiore Polski Pomorze zapada w wiekowy ciężki sen. Zwycięski boa-dusi- ciel próbuje strawić połkniętą zdobycz.

Zdawało się, że niema ratunku, że cały brzeg Bałtyku zostanie wessany bez śladu przez niemieckiego zaborcę, jak pochłonięta została „Rujani“ i część brzegów zachodnich.

Lecz oto przyszedł błogosławiony rok 1918, a następnie rok 1920 — kiedy 10 lutego otrzymaliśmy zpowrotem rodzime morze...

Witaliśmy je z takim samem wzruszeniem jak ongi drużyny Chrobrego i Krzywos- ustego...

Ale Traktat Wersalski przyznał nam już nie „Oko Rzeczypospolitej“, lecz tylko małą jego „źrenicę“ — częśćkę zaledwie tych brzegów, których byliśmy synami.

I my strzec musimy czujnie tej „źrenicy“, gdyż po wylupieniu jej grozi nam zupełna ślepotą; gorzej — grozi nam powtórzenie dawnej pielgrzymki ku bolesnej niewoli...

Tak — ku niewoli! Z początku ekonomicznej a potem politycznej!...

Wyjście na szeroki świat przez Wschód, przez morze Czarne, zostało dla nas zamknięte na wieki. „Dzikie pola“ zaludniły się obcymi ludami. Niema już tam stepów pustynnych, poprzez które jeźdźcy nasi dążyli ongi w nieznaną dal, gdzie rolnik nasz, skiba po skibie oddając w posiadanie ludzkości nieużyte dotychczas obszary, spełniał swe zadanie dziejowe. Inne tam wstały zagadnienia i zasłoniły wolne wyjście Państwa Polskiego.

Zdaje się, że zrozumiał to nareszcie naród polski i zwrócił się ku swoim zapomnianym niebacznie dziedzinom. Chciwemi wolnego oddechu ustami zaczął chłonać „wiatr od morza“. Nieomylny instynkt życia wskazał mu, że musi mieć zawsze własną „bramę na świat“ pilnowaną przez strażę rodzimę, a nie cudzoziemskie, choćby najlepiej płatne i najsolenniejsze zaprzysiężone.

Między „kępami“ Oksywską i Radłowską, między wysokimi „klifami“ dwóch urwistych przylądków rozpostarła się wspaniałym łukiem śliczna dolina Gdyni. Amfiteatr lesistych wzgórz okala ją w głębi, złoty szlak morskiego piasku oddziela ją od modrych, ruchliwych wód zatoki. Na wiosnę, kiedy niezliczone krzewy żarnowca zapłoną słonecznym blaskiem swych kwiatów, a dalekie lasy rozemglą się świeżą zielenią, kiedy

pogodne niebo, mieszając swój lazur z szmaragdem puszczy Darszłubskiej, obrzuci łuną cudownego błękitu łagodne fale Wielkiego Morza — krajobraz tutejszy robi doprawdy wrażenie jakiegoś „Uśmiechu Łagodnej Ziemi“.

W tem to miejscu, niedaleko ujścia maluchnej rzeczulki Chylonki, gnieździła się od wieków niewielka osada rybacza. Stała ona już tutaj w owe czasy, kiedy hetman Stanisław Koniecpolski oblubował sobie to miejsce na przystań dla siedmiu okrętów Króla Jegomości Zygmunta III. Morze dość tu głębokie (do 12—15 metrów), równość i potoczystość dna, względna zacisżność zatoki, gdyż, choć mało w ład wcięta, broniona jest od wieków przez wysokie przylądki — wszystko przemawiało za przeniesieniem tutaj portu z zamulanego powoli Pucka. Nie zdążył jednak uczynić tego ani mądry kanclerz Zamojski, ani dzielny hetman Koniecpolski, gdyż wielkie rody magnackie i szlachta a za niemi cały naród mieli wciąż jeszcze oczy zwrócone na żyzne dziewicze stępy Ukrainy. Stamtąd tryskały strugi złotej pszenicy, które na „ładugach“ płynęły do Gdańska, gdzie w zamian na nią dawano „czego dusza zapagnie!“

Dla swojej wygody i leniwego spokoju pozwalano, aby na ciele Rzeczypospolitej rosła i bogaciła się obca myśl...

Trzeba było dopiero setki lat niewoli,

abyśmy zrozumieli, cośmy utracili wraz z morzem, abyśmy poczuli sznur zaciągnięty ongi na szyi naszej niepodległości. I trzeba było mocnego słowa Wielkiego Człowieka, abyśmy postarali się winę naszą naprawić.

On powiedział:

— Zamiast swarzyć się o nasze prawa z dyplomatami świata, zbudować nad brzegiem morza wielki gród! Niech promieniuje kulturą polską na kraj i wody nam zaprzeczane!... Niech rzuca blaski nawet na dalekie, nienasze oceany!

I słowo stało się miastem!

Kilkanaście chałup rybackich kryjących się w ubogich sadach wiśniowych zamieniło się w murowane wielopiętrowe, liczne kamienice. Między niemi pobiegły szerokie gładko brukowane ulice, oświetlone elektrycznymi latarniami. Wspaniałe gmachy rządowe zabłysły zwierciadlanymi oknami. Na wydmach nadbrzeżnych rosną posadzone młode drzewa i piękne bulwary nęcą przechodniów kwiatami i zielenością murawy... Ale główny cud stał się na morzu. Długi na dwa prawie kilometry falochron z betonu i żelaza chroni obszerne na 150 hektarów przedporcie od nacisku wzburzonych bałwanów. Basen Prezydenta Rzeczypospolitej, basen Marszałka Piłsudskiego, dwa baseny węglowe i basen południowy — już pracują, już pełne są przyplływających i odpływają-

cych statków. Baseny kupiecki i rybaczy są w przygotowaniu. Trzy kilometry nadbrzeży, wyłożonych olbrzymimi blokami betonowymi, są na ukończeniu... A praca nie ustaje. Pogłębiarki wciąż kopią z dna piachy i przerzucają je na miejsca wskazane, na niepotrzebne wgłębienia. Wielkie parowe kopaczki wżerają się głęboko w torfiaste łąki, prowadząc szerokie kanały aż, hen, ku stacji kolejowej. Tam gdzie płynęła niegdyś nika Chylonka, w której, jak powiadano „żaba z trudem nogi mogła zamoczyć“ dziś pływa prom, przewożąc ludzi z Gdyni do Okrywji. Statki oceaniczne pojemności do 50.000 ton wyładowują już wprost na wybrzeże ludzi i towary z Brazylii, ze Stanów Zjednoczonych, z Egiptu, z Dalekich Indyj, Chin i Japonji. Po portowych groblach toczą się wagony do samych statków, czernieją nad nimi potworne sylwetki żelaznych dźwigów — mostowych, bramowych, balansowych, drobnicowych, wywrotnic wagonowych oraz innych przemożnych maszyn, porywających całe wagony węgla w powietrze, jak lekkie piórka... Na nadbrzeżach wyrastają długie sznury składnic. Powstaje pierwsza na za własna stocznia okrętowa z dokiem pływającym o pojemności 5.500 ton. Już od paru lat funkcjonuje łuszczarnia ryżowa, zdolna przerobić miesięcznie 100.000 ton ryżu. Ryż przychodzi bezpośrednio z Indyj i po przeróbce idzie nie tylko do Polski, ale też na cu-

dzwoziemskie rynki bałtyckie. Ile to nam zaoszczędza wydatków, a ile przysparza dochodu, prócz tego, że daje pracę polskim robotnikom i zatrzymuje ich w kraju! W budowie jest wielka olejarnia, fabryka przetworów i konserw rybich oraz dużo innych zakładów przemysłowych. Takich zakładów, przeważnie tartaków i cegielni, było w Gdyni w 1919 roku 5, teraz jest ich 175. Przedsiębiorstw handlowych, drobnych sklepików i piekarń w 1919 roku było 7. Teraz poważnych firm obracających setkami tysięcy złotych jest 259, w tej liczbie 5 przedsiębiorstw zaopatrywania statków, 3 towarzystwa żeglugowe, 5 towarzystw transportowych,

Od 1924 roku po rok 1928 wzniesiono w mieście 263 domy z 5.759 pokojami. Prócz tego dźwignięto szereg wielkich gmachów państwowych, jako to: Stację Kolejową, Poczta, Urząd Morski, Instytut Meteorologiczny, Dowództwo Floty, Koszary Marynarki, dom „Żegluga Polskiej“, Bank Polski, Szkoła Powszechną i t. d.... Jest w Gdyni kilka wielkich hoteli, a na Kamiennej Górze powstał ostatnio, tuż nad zatoką bardzo piękny „Dom Zdrojowy“ z ciepłymi kąpielami morskimi. Wszędzie oświetlenie elektryczne dostarczane przez Elektrownię Pomorską „Gródek“. Wszędzie przeprowadzana jest kanalizacja i czynione są przygotowania do sprowadzenia wodociągami wody z odległych źródeł. Liczba mieszkańców szybko

wzrasta. W 1920 roku miała Gdynia kilkadziesiąt mieszkańców, w 1927 r. było ich 13.780, obecnie jest ich 32.000. Statystyka wykazuje, że przeciętny przyrost wynosi miesięcznie 1000 dusz. W letnie miesiące, kiedy napływają letnicy, ludność prawie że się podwaja.

Wszyscy ci ludzie tak czy inaczej żyją z morza. Obrót towarowy Gdyni wzrasta w szybszym nawet tempie, niż ludność. W 1924 roku przybyło do Gdyni statków 27 o pojemności 14.352 ton (netto) oraz tyleż statków wyszło. W 1929 r. przybyło ich 1420 o pojemności 1.321.616 ton (netto), a wyszło 1425 o pojemności 1.325.229 ton (netto). Obrót towarów przez ten czas wzrósł: eksport z 9.086 ton 1924 roku do 2.261.088 ton 1929 roku; import z 931 ton w 1924 roku do 300.947 ton w 1929 r. Już obecnie prześcigamy przedwojenny obrót towarowy Gdańska, a przecież Gdynia działa dopiero lat pięć!

Nie licząc floty wojennej mamy już statków handlowych 30 o łącznym tonażu 63.000 ton. Jest to bardzo mało, ale nadzieja rozwoju jest wielka, gdyż bezpośrednio stosunki z naszymi kolonjami narodowymi za morzem wzrastają. Jest nadzieja, że będziemy mogli niezadługo wozic naszymi własnymi statkami nie tylko nasz węgiel, cement i drzewo, lecz z powrotem zabierać będziemy od naszych bawelniarzy z Teksasu bawełnę dla Łodzi, Białegostoku i Bielska, ka-

wę z Brazylii do składów hurtownych w Gdyni, ryż i korzenie z Indyj... I to wszystko omijając obce pośrednictwo!...

Jednocześnie powstaje nowe zjawisko w dziedzinie uczuciowej o bardzo doniosłym znaczeniu. Morze przestaje być tęczowym marzeniem romantycznych chłopców, a staje się potężną, łatwo osiągalną rzeczywistością.

Coraz częściej na ulicach naszych miast nie tylko pomorskich, ale i w głębi kraju, pojawiają się smukłe młode postacie w charakterystycznych granatowych strojach i białych wywiniętych kołnierzach, z twarzami opalonymi zwrotnikowym słońcem, z rysami wysuszonymi gwałtownymi wichrami, z dziwnym spojrzeniem ludzi, przyzwyczajonych spoglądać w dal.

Taki wzrok mają tylko marynarze i lotnicy. Coraz liczniejsze nici łączą statki, rozpraszające się po słonych falach, z sercami pozostającymi na lądzie. Śledzą one już z niepokojem za burzami, mgłami, wichrami, za groźnym przelewaniem się straszliwego żywiołu oceanów, unoszących im najbliższych, najdroższych... Poznają morza, uszą się myśleć o nich, badać ich prądy i zwyczaje tak ważne dla najmilszych im istnień... Uczą się kochać i nienawidzić morze — przestało ono być dla nich obojętne! Liczba tych serc poślubionych z morzem rośnie. Morze wdziera się do duszy narodu przez szczeliny uczucia i wyobraźni, a skoro ją raz

pośędzie już jego nie stamtąd nie wyruguje. Bo takim jest morze!

Tajemnicza potęga, której niemilknący szum kołysał do snu dusze naszych przodków. Głos ten jako dalekie zamglone wspomnienie spało na dnie naszych serc, aż, oto, obudził je potężny zew historii...

Nie oddamy morza! Nie opuścimy go, skośmy doń raz powrócili, gdyż tęsknota za niem nie dałaby nam już nigdy spokoju...

Tę tęsknotę wyśpiewał Conrad-Korzeniowski tak doskonale tylko dlatego, że ona żyła zatajona na dnie duszy polskiej...

I dlatego jak się wielokroć w swych wędrówkach przekonałem, Polacy są zazwyczaj wybornymi marynarzami!...

Kocham Cię również i ja sine, nieskończone i niezgłębione morze, odbicie wysokiego Nieba!



BIBLIOTEKA

Muzeum
Morskiego
w Gdańsku

001356

BIBLIOTEKA
Centralnego
Muzeum
Morskiego
w Gdańsku

II 1856